

Wokół staropolskiej literatury popularnej
Rec.: Andrzej Tadeusz Staniszewski, Historyje
krakowskie. Funkcjonowanie narracyjnych
tekstów popularnych we
wczesnonowożytnej aglomeracji
krakowskiej. Kraków (2020).

Roman Krzywy

WOKÓŁ STAROPOLSKIEJ LITERATURY POPULARNEJ

Andrzej Tadeusz Staniszewski, *HISTORYJE KRAKOWSKIE. FUNKCJONOWANIE NARRACYJNYCH TEKSTÓW POPULARNYCH WE WCZESNONOWOŻYTNEJ AGLOMERACJI KRAKOWSKIEJ*. (Recenzent: Rafał Wójcik). Kraków (2020). Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, ss. 320 + 4 wkł. ilustr. „Terminus. Bibliotheca Classica”. Seria 2. Nr 8.

Tytuł niedawno wydanej książki Andrzeja Tadeusza Staniszewskiego zachęca do lektury, zapowiada bowiem analizę zagadnień, które w rodzimych badaniach nad staropolską kulturą popularną nie były dotąd kompleksowo omawiane. Zawartość rozprawy okazuje się jednak rozczarowująca, gdyż temat został potraktowany wyraźnie pretekstowo. O funkcjonowaniu narracyjnych utworów popularnych dowiadujemy się w gruncie rzeczy niewiele, a forsowane przez autora tezy nie są w mojej opinii przekonujące. Większą część pracy wypełnia referowanie stanu wiedzy o produkcji papieru w Krakowie, o handlu książkami i ich cenach, o cenzurze, szkolnictwie parafialnym itp. W tych partiach główny problem znika z pola widzenia, a czytelnik zastanawia się, po co przedstawia mu się szczegóły związane z nowożytnym rozwojem księgarstwa i oświaty, skoro prowadzi to przede wszystkim do zebrania wiadomości na temat dawnych praktyk społecznych w Krakowie, nie dostarcza zaś nowych ani tym bardziej istotnych informacji o zagadnieniu wskazanym w tytule dysertacji. Zastosowanie metod właściwych dla modnych ostatnio *literacy studies* wobec podjętego problemu badawczego nie doprowadziło do pogłębienia wiedzy o literaturze popularnej, choć oczywiście nie sposób odmówić wartości syntetycznemu ukazaniu rozmaitych kwestii.

Nie widzę powodu, by dokładnie omawiać kolejne rozdziały *Historyj krakowskich*, skoro przeważnie rekapitulują one ustalenia wcześniejszych badaczy. Skupię się raczej na stawianych przez Staniszewskiego tezach dotyczących literatury popularnej. Autor formułuje je z dużym przekonaniem, choć podane argumenty trudno uznać za mocne. Zanim przejdę do ich odparcia, przybliżyć należy wybrany przezeń materiał badawczy.

Przedmiotem uwagi Staniszewski uczynił 12 utworów, które zaliczył do obiegu popularnego. Wszystkie one ukazały się w XVI-wiecznym Krakowie: *Rozmowy, które miał król Salomon mądry z Marcholtem grubym a sprosnym* (1521), *Historycja barzo miła i wesola o Szcześciu a o Swejwoli* (1522), *Żywot Ezopa Fryga* (ok. 1522), *Poncyjjan, który ma w sobie rozmaite powieści* (ok. 1530)¹, *Sowiżrzał krotochwilny*

¹ Utwór znany też jako *Historycja o siedmiu mędrkach*.

i śmieszny (ok. 1540), *Żywoty filozofów, to jest mędrców nauk przyrodzonych, i też inszych mężów cnotami ozdobionych* (1535), *Historyje rozmaite z rzymskich i z innych dziejów wybrane* (1543)², *Historycja barzo cudna i ku wiedzieniu potrzebna o stworzeniu nieba i ziemie* (1543 lub 1551), *Historycja o żywocie i znamienitych sprawach Aleksandra Wielkiego* (1550), *Historycja o zburzeniu miasta i państwa trojańskiego* (1563)³, *Historycja o Magielonie, królownie neapolitańskiej* (po 1565), *Historycja wdzięczna o szlachetnej a pięknej Meluzynie* (1569), *Historycja znamienita o Gryzelli* (przed 1571). Są to teksty o charakterze narracyjnym, czytywane „dla przyjemności w wolnym czasie” (s. 10). Kryteria ich doboru nie zostały wystarczająco umotywowane: mamy tu przeboje wydawnicze, publikowane – w wersji zmodernizowanej lub w nowych przekładach – jeszcze w XIX i na początku XX wieku (*Historycja o Magielonie, Historycja o Meluzynie*), utwory, których powodzenie zakończyło się w XVI stuleciu po jednym lub dwóch wznowieniach, a nawet dzieło opublikowane tylko raz (*Żywoty filozofów* w tłumaczeniu Marcina Bielskiego), które trudno uznać za typowy przykład druku przeznaczanego do obiegu popularnego. Nie wiadomo, dlaczego autor wybrał akurat te utwory, a pominął choćby *Historję o cesarzu Otonie* (1569) czy powieść o Fortunacie (ok. 1570). Aby ukazać skalę zjawiska, należałoby też wymienić wszystkie zachowane bądź znane jedynie z tytułów utwory nurtu popularnego – zarówno opublikowane w Krakowie, jak i te, które ukazały się w innych ośrodkach wydawniczych.

Na wstępie rozważań poświęconych głównemu zagadnieniu (s. 38) Staniszewski wchodzi w polemikę z zdomowionym w literaturze przedmiotu przekonaniem, iż egzemplarze wielu wydań utworów popularnych z XVI i XVII wieku nie dotrwały do naszych czasów, gdyż zostały doszczętnie zacytane. Autor traktuje ten pogląd jako konsekwencję posłużenia się „argumentem z braku”, który pozwalał poprzednikom zasugerować „istnienie licznych, niezachowanych obecnie edycji, a dowodem ich istnienia, i to znacznej ich liczby, jest ich nieistnienie” (s. 59). Ugruntowanie tego stanowiska badacz najpierw łączy z autorytetem Juliana Krzyżanowskiego⁴, nieco dalej zaś zauważa, że już „Estreicher jedynie postulował” (s. 75) istnienie niektórych wydań, a późniejsi bibliografowie i historycy literatury uznali je za pewne. Proces stopniowego akceptowania hipotez jako informacji dowiedzionych określa Staniszewski mianem „krzepnięcia wiedzy” (s. 42)⁵. Aby zweryfikować hipotezę o licznych wydaniach utworów popularnych, zestawia ich wykazy zawarte

² Warianty tytułu: *Historyje rzymskie rozmaite, Historyje rozmaite rzymskie*.

³ W przedstawionych na s. 44 rozważaniach o tym, co oznacza formuła „nowo drukowana” na karcie tytułowej tego utworu, warto było uwzględnić uwagi J. Mańkowskiego (*Historia trojańska w literaturze i kulturze polskiej wieku XVI. W: Memoriale praeteritorum. Studia mediewistyczne i renesansowe. Przekładów z łaciny dokonali J. Mańkowski, K. Kokoszkiwicz*. Warszawa 2019, s. 43–44 (przedruk studium z 1962 roku)).

⁴ J. Krzyżanowski, *Romans polski wieku XVI*. Warszawa 1962, s. 76.

⁵ Autor wyjaśnia to zjawisko następująco: „wiadomość niepewna, pierwotnie opatrzona kilkoma zastrzeżeniami, w kolejnej syntezie staje się pewnikiem, by w jeszcze następnej stanowić podstawę dalszych rozważań” (s. 42). Chociaż uznaję słuszność samej obserwacji, nie wiem, czy określenie „krzepnięcie wiedzy” jest w tym wypadku trafne, bo przecież żadna to wiedza, lecz wynik inercji badawczej. O podobnej petryfikacji zob. R. Krzywy, *Sztuka wyborów i dar inwencji. Studium o strukturze gatunkowej poematów Jana Kochanowskiego*. Warszawa 2008, s. 55–56.

w *Bibliografii polskiej* Estreicherów, w *Bibliografii literatury polskiej „Nowy Korbut”*, w *Romansie polskim wieku XVI* Krzyżanowskiego oraz w powstających od końca XIX stulecia edycjach naukowych.

Zamiar dowiedzenia przyjętego z góry założenia prowadzi do nader przewidywalnego wniosku. Nie da się, zdaniem Staniszewskiego, potwierdzić istnienia licznych, zaczytanych we wskazanym okresie nakładów. Tłumaczy to autor załamaniem się rynku na przyswojone polszczyźnie w XVI wieku wydawnictwa popularne spowodowanym ich archaiczną szatą językową i znużeniem czytelniczym. Zostały one rzekomo wyparte przez nowsze utwory fabularne, np. przez wierszowane romanse Hieronima Morsztyna⁶. Ich powrót na prasy drukarskie w XVIII stuleciu wyjaśnia tym, że mogły wtedy znów uchodzić za nowości wydawnicze, wzbudzając zainteresowanie publiczności literackiej (s. 77–78). Są to oczywiście spekulacje, których także nie da się dowieść. Równie dobrze można przyjąć, że większa liczba pochodzących z XVIII wieku świadectw wznawiania „historij krakowskich” wynika stąd, że im bliżej naszych czasów, tym więcej przetrwało egzemplarzy tego rodzaju ostatniej produkcji literackiej⁷.

Pewne zdziwienie budzi podstawa formułowanych przypuszczeń. Nie bardzo wiadomo, dlaczego autor ogranicza się do zestawień z wymienionych publikacji, a nie korzysta z *Bibliografii powieści polskiej 1601–1800* Jadwigi Rudnickiej⁸, dlaczego nie weryfikuje danych zaczerpniętych z nieraz leciwych opracowań chociażby Centralnym Katalogiem Poloników w Bibliotece Narodowej⁹, że o kwerendach własnych nie wspomnę. Ostatnie edycje *Sowiżrzała*, *Historji o Gryzelli* czy *Historji o Meluzynie* dostarczyły przecież – czasem pośrednich – dowodów na niewątpliwe istnienie wydań XVII-wiecznych, a i odnalezienie przez Jakuba Niedźwiedzia nieznanego wcześniej egzemplarza *Historji o Magielonie* (Kraków 1677), o którym informuje Staniszewski (s. 59–60, przypis 145), zachęca do dalszych poszukiwań¹⁰. Jak sądzę, dla rozjaśnienia omawianej kwestii użyteczne byłoby także przywołanie danych dotyczących stanu zachowania nakładów piśmiennictwa popularnego z XVI,

⁶ Nawiasem mówiąc, Morsztyn nie jest autorem *Antypastów małżeńskich*, jak twierdzi Staniszewski (s. 77), lecz jedynie zamieszczonej w tym zbiorze *Historji uciesznej o królowie Banialuce*.

⁷ Na temat różnych czynników wpływających na przetrwanie starych druków zob. J. Kiliańczyk-Zięba, *Wydawnicze skamieliny. Późne edycje bestsellerów jako źródło informacji o kształcie wiźualnym pierwszego wydania tekstu*. „Terminus” 2019, z. 4, s. 402–405. Autorka nadmienia, że szczególnie podatne na zatracenie były m.in. wydawnictwa rozrywkowe, publikowane dla odbiorców nienawykłych do szanowania książek. Druki łacińskie – dodaje Kiliańczyk-Zięba – miały o wiele większą szansę na ocalenie niż druki wernakularne, bo częściej trafiały do instytucji gromadzących książki. Zob. też J. Taźbir, *Bariera druku i gusta czytelnicze w dobie baroku*. „Odrodzenie i Reformacja w Polsce” t. 30 (1985), s. 78–79.

⁸ J. Rudnicka, *Bibliografia powieści polskiej 1601–1800*. Wrocław 1964. Jeśli opracowanie to okazało się nieużyteczne, warto było ten fakt odnotować i wskazać powody.

⁹ Katalog kartkowy dostępny jest od paru lat w formie zdigitalizowanej – zob. na stronie: https://polona.pl/card_catalogs/centralny-katalog-polonikow-xvi-wiek,ODYzODQzNjg (data dostępu: 15 IV 2022).

¹⁰ Staniszewski (s. 64, przypis 179) za zaginione uznaje też spolszczenie słynnej *Gryzeldy* F. Petrarcki, które odnalazło się w zbiorach Biblioteki Narodowej. Zob. R. Krzywy, *Ponownie odnaleziona „Gryzelida” (1641) Macieja Głokowskiego – przyczynek do recepcji Petrarcki w Polsce*. „Rocznik Komparatystyczny” t. 12 (2021).

XVII i XVIII stulecia w kilku wybranych krajach europejskich (od takich zestawień nie stroni autor, naświetlając inne zagadnienia).

Aby wykazać pochopność wniosków Staniszewskiego, rozważę świadectwa wznawiania *Historji o Meluzynie*, którą miałem sposobność zajmować się w trakcie prac nad edycją utworu. Do naszych czasów ocalał zdefektowany unikat wydania z 1671 roku oraz 7 egzemplarzy różnych reedycji z XVIII wieku. Gdyby poprzestać na tej informacji, dysproporcja jest uderzająca. Ale zachowały się też dwa drzeworyty z XVI bądź XVII wieku z zasobu krakowskiej drukarni akademickiej przedstawiające tytułową bohaterkę romansu – świadczą one o tym, że utwór był przypominany drukiem, a potwierdzają to również inwentarze księgarskie z pierwszej połowy XVII stulecia¹¹. Sporządzony w 1621 roku inwentarz jarosławskiej księgarni Andrzeja Cichończyka wykazał 16 egzemplarzy, a inwentarz krakowskiej księgarni Marcina Horteryna z 1635 roku – 13¹². Wątpić należy, by były to pozostałości nakładów z poprzedniego wieku.

Staniszewski dostarczył dalszych dowodów. Część z nich zaczerpnął z literatury przedmiotu, jeden zaś z własnych badań. W roku 1627 król Zygmunt III Waza wydał przywilej, w którym zagwarantował Antoniemu Wosińskiemu i jego żonie prawo wyłączności druku romansu o Meluzynie (a także o Ottonie, Aleksandrze Wielkim, Magielonie oraz przekładu *Gesta Romanorum*)¹³, co badacz opatruje komentarzem: „w momencie wystawienia dokumentu [...] [utwory te] musiały być jeszcze dość poczytne, na tyle przynajmniej, że Wosiński chciał zabezpieczyć swoje prawo do ich przedruku” (s. 145), dodaje jednak, że nie wiadomo, czy do publikacji doszło. Na następnej stronie przywołuje ustalenia Renaty Żurkowej, która w inwentarzu sporządzonym po śmierci Stanisława Giermańskiego (1627) odnalazła informację, że miał on na składzie 344 egzemplarze *Historji o Meluzynie* (a także 347 *Historji o Poncyjanie* i 12 *Historji o Magielonie*). Badaczka uznała, że mogły to być druki Wosińskiego lub Giermańskiego¹⁴. Z kolei w opracowanym przez Elżbietę Torój inwentarzu lubelskiego introligatora Stefana Terepetki wykazano „egzemplarzów o Meluzynie sześć, każdy po groszy pięć z robotą”¹⁵. Inwentarz spisano też w 1627 roku, niewykluczone więc, że egzemplarze te sprowadzono właśnie z Krakowa. Sam Staniszewski w zestawionym w marcu 1671 inwentarzu Wojciecha Siekielowicza, drukarza i bibliopoli krakowskiego, odnalazł informację o tym, że był on w posiadaniu 30 egzemplarzy *Historji o Meluzynie* (s. 231)¹⁶.

¹¹ Zob. R. Krzywy, wstęp w: *Historia o szlachetnej a pięknej Meluzynie*. Warszawa 2015, s. 18–19, przypis 27.

¹² Zob. A. Lewicka-Kamińska, *Inwentarz księgarni Andrzeja Cichończyka w Jarosławiu z r. 1621*. „Roczniki Biblioteczne” 1961, s. 299. – R. Żurkowa, *Działalność księgarska Marcina Horteryna (1615–1630)*. „Rocznik Biblioteki PAN w Krakowie” 1988, s. 206.

¹³ Zob. *Privilegia typographica Polonorum / Polskie przywileje drukarskie 1493–1793*. Oprac., wyd. M. Juda. Lublin 2010, s. 144, poz. 112.

¹⁴ Zob. R. Żurkowa, *Giermański Stanisław*. W zb.: *Drukarze dawnej Polski od XV do XVIII wieku*. T. 1: *Małopolska*, cz. 2: *Wiek XVII–XVIII*, vol. 1. Red. J. Pirożyński. Kraków 2000, s. 202–203.

¹⁵ Cyt. za: E. Torój, *Inwentarze książek lubelskich introligatorów z pierwszej połowy XVII wieku*. Lublin 2000, s. 89, poz. 16.

¹⁶ Wspomniane wznowienie z 1671 roku ukazało się w drukarni W. Góreckiego. Nie wiadomo, czy zasób Siekielowicza to pozostałość starszej produkcji, czy też przyjęta do kolportażu część nakładu Góreckiego.

Badacz nie dostrzegł, że są to argumenty przeciwne jego polemicznej tezie, świadczące przecież zarówno o wznawianiu utworu, jak i o zaczytaniu wydania (lub wydań) z pierwszej połowy stulecia. Dalsze poszukiwania w inwentarzach mogłyby, jak przypuszczam, dostarczyć kolejnych danych, których Staniszewski jakby nie chciał przyjąć do wiadomości, szukając wyłącznie potwierdzenia dla forsowanego w książce stanowiska.

Pierwszym dowodem popierającym jego koncepcję ma być brak wzmianek w pochodzących z XVI, XVII i XVIII wieku testamentach mieszczan i szlachty krakowskiej o pozostawianiu spadkobiercom „historij krakowskich”. Autor przebadiał 112 dokumentów, w których odnalazł nieliczne tytuły książek. Były to zwłaszcza publikacje religijne (*Biblia*, żywoty świętych, zbiory kazań, lektury dewocyjne). Drugim dowodem – brak śladów po omawianych tekstach w XVI-wiecznych katalogach prywatnych bibliotek krakowskich i inwentarzach majątkowych z drugiej połowy XVI i drugiej połowy XVII stulecia (odpowiednio 16 i 8 dokumentów). Można w nich odnaleźć wydania autorów klasycznych, pism Francesca Petrarci, Giovanniego Boccaccia, Palingeniusza, Erazma z Rotterdamu, Mikołaja Reja, Łukasza Górnickiego czy pamiętnik Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła z podróży do Ziemi Świętej. Staniszewski konkluduje w związku z tym: „nie wydaje się, żeby posiadanie będących przedmiotem naszej uwagi utworów było szeroko rozpowszechnione [...]. Jest to dość osobliwe, gdyż [...] utwory te w większości nie wydają się porażkami wydawniczymi” (s. 218)¹⁷.

Jak sądzę, autor poszukiwał informacji w nieodpowiednich archiwaliach. W testamentach i inwentarzach pośmiertnych nie wyszczególniano ogółu przedmiotów zmarłego, lecz tylko te wartościowe, a i to nie zawsze wszystkie, bo wiele zależało od tego, czy rodzina była zamożna i jak traktowała dobra materialne¹⁸. Książki

¹⁷ Dla porównania warto zestawzić ustalenia Staniszewskiego z wynikami badań E. Toró (*Miejszczańskie kolekcje książek w siedemnastowiecznym Lublinie*. „Folia Bibliologica” 2004–2005), która przebadła 39 inwentarzy prywatnych bibliotek mieszczan lubelskich z lat 1593–1678. Z kwerend wynika, że książki literackie rzadko znajdowały się w prywatnych księgozbiorach – zob. *ibidem*, s. 34: „Zainteresowanie budziły raczej różne formy romansu, powieści ludowe czy tzw. twórczość plebejska. Ślady tych zainteresowań pozostały również w lubelskich inwentarzach. Książki takie docierały [...] do Lublina w dużych ilościach, co poświadcza księgarnie”. Jakkolwiek autorka poskapiła tytułów, należy sądzić, że podążając jej śladami, można by odnaleźć dowody posiadania poszukiwanych publikacji (gusty czytelnicze krakowian chyba nie różniły się aż tak bardzo od gustów lublinian).

¹⁸ Zob. A. Połpiech, *Pałapka oczywistości. Pośmiertne spisy ruchomości szlachty wielkopolskiej z XVII wieku*. Warszawa 1992, s. 24: „gdyby na przykład zawierzyć bezkrytycznie szlacheckim pośmiertnym rejestrom mobiliów, ufając w ich drobiazgowość, to na podstawie reprezentatywnej próbki 200 takich spisów wielkopolskich z XVII wieku dojść trzeba by do wniosku, że aż 85% miejscowej szlachty nie używało obuwia, w ponad 90% szlacheckich gospodarstwach domowych nie było żadnego naczynia ceramicznego, nawet zwykłego glinianego. Ponadto więcej niż połowa dworskich wnętrz mieszkalnych pozbawiona byłaby stołów, krzesel, łóżek itp.” Wspomnieć trzeba, że w XVII i XVIII stuleciu na zawartość testamentów wpływała również pleć testatorów – zob. B. Popiołek, *Woli mojej ostatniej testament ten... Testamenty staropolskie jako źródło do historii mentalności XVII i XVIII wieku*. Kraków 2009, s. 139: „Zwykle obowiązywała [...] zasada dzielenia mobiliów na ‘panieńskie’, czyli kobiece (suknie, biżuterię, bieliznę osobistą i stołową, sprzęty kuchenne, pościel), i męskie (broń, paradną odzież męską, obrazy i książki, pojazdy i uprząż, rodzinne archiwa)” (zob. też *ibidem*, s. 194).

uwzględniano sporadycznie, gdy np. przedstawiały realną wartość z uwagi na koszt zakupu lub cenną oprawę, zwykle jednak pomijano je „z poczucia ich relatywnie niskiej wartości w stosunku do innych [przedmiotów], tworzących trzon majątku ruchomego”¹⁹. Kiedy już figurują w spisach, łatwo stwierdzić, że służyły celom praktycznym bądź poszerzeniu wiedzy. Oprócz *Biblii* i rozmaitych pism związanych z praktykowaniem pobożności pojawiają się więc w testamentach np. dzieła historyczne, polityczne, medyczne oraz statuty. Gdyby chcieć wyrokować wyłącznie na podstawie testamentów i inwentarzy księgarskich z okresu staropolskiego o istnieniu panegiryków, które tłoczono wtedy z tysięcznych, czasem zupełnie błahych okazji, trzeba by – podążając za sposobem myślenia Staniszewskiego – uznać, że ten dział piśmiennictwa nie był w Rzeczypospolitej nazbyt popularny²⁰.

Drukowane na tandetnym papierze i oprawiane zwykle tylko w nieco grubszą okładzinę tekturową (jeśli w ogóle), utwory literatury popularnej z pewnością nie należały ani do cennych²¹, ani do budujących czy kształcących. Można się dziwić, że pojedyncze pozostałości najstarszych nakładów literatury popularnej w ogóle dotrwały do naszych czasów, bo ewidentnie nie podchodzono do tego rodzaju wydawnictw z pietyzmem, jakiego życzyłyby sobie Staniszewski. Jeśli się nie mylę, traktowano je jako doraźną rozrywkę, a po przeczytaniu większość stawała się źródłem makulatury, gdyż kartki można było wykorzystać do różnych celów. Jan z Kijana, autor *Fraszki Sowirzała nowego*, radził czytelnikom:

Przeczytawszy kilka raz, polep sobie błonki
Do okien, a z ostatka poczynisz ładunki²²

– a w utworze *Janowi Kochanowskiemu* dodawał:

¹⁹ Po ś p i e c h, *op. cit.*, s. 47. W celach porównawczych przejrzałem zapisy ostatniej woli Wielkopolan z drugiej połowy XVII wieku. Na 201 dokumentów tylko w kilku mowa o książkach. Utwór zakwalifikowany przez Staniszewskiego do obiegu popularnego pojawia się raz, i to wśród książek, które należy zwrócić właścicielom. Podstarości kaliski Andrzej Bronikowski w testamencie z 1680 roku nakazał oddać „Rzymskie historie Panu Morawskiemu regentowi przeszłemu kalickiemu, bo jego własne są” (*Testamenty szlacheckie z ksiąg grodzkich wielkopolskich z lat 1657–1680*. Wyd. P. Kl i n t. Wrocław 2011, s. 406). Nie zamiar obdarowania cenną czy użyteczną publikacją, lecz inne względy kazały wspomnieć o książce.

²⁰ W inwentarzach księgarskich nie figurują, ponieważ nie były przeznaczone do sprzedaży detalicznej. Zob. E. R ó ż y c k i, *Z dziejów książki we Lwowie w XVII wieku*. *Studia nad intrologatorstwem i handlem książką*. Katowice 1991, s. 40–41, 43.

²¹ Jak pamiętamy, w inwentarzu Terepetki z 1627 roku oprawiony („z robotą”) egzemplarz romansu o Meluzynie wyceniono na 5 gr. Również na 5 gr oszacowano wartość nieoprawnych egzemplarzy *Historij rzymskich*, a *Sowizdrzała* – na 6. Dla porównania *Ewangelia* w przekładzie J. Wujka (nie wiadomo, czy oprawiona) kosztowała 20 gr; nieoprawiony *Psalterz Dawidów* J. Kochanowskiego – 24 gr, częściowo oprawiona *Peregrynacja do Ziemi Świętej* M. K. Radziwiłła – 1 zł (tj. 30 gr). W inwentarzu z 1626 roku wyszczególniono cenniejsze książki: *Kazania na niedziele i święta do-roczone* F. Birkowskiego – 7 zł za sekstern (oprawa cieleca egzemplarza dodatkowo 70 gr), *Wielkie zwierciadło przykładów* H. Maiora – 5 zł za sekstern (za oprawę dwóch ksiąg świńska skóra – 2,9 zł), *Żywoty świętych* P. Skargi – 7 zł za sekstern (oprawa egzemplarza dodatkowo 85 gr). Zob. T o r ó j, *Inwentarze książek lubelskich intrologatorów z pierwszej połowy XVII wieku*, s. 72, poz. 3, 5, 7; s. 88–91, poz. 9, 14, 19, 20, 31.

²² J a n z K i j a n, *Fraszki Sowirzała nowego: Do Czytelnika*. W zb.: *Polska fraszka mieszczańska. – Minucie sowiżrzałskie*. Oprac. K. B a d e c k i. Kraków 1948, s. 158, w. 17–18.

Przetoć też naszej pracy marnie używają,
Przeczytawszy, potym w piec abo wystrzelają²³.

Jak sądzę, te nieco kokieterijnie brzmiące słowa nie są dalekie od rzeczywistości: tani papier okazywał się przydatny jako błona okienna, jako zwinięte w stożek opakowanie apteczne czy kramarskie („ładunek”)²⁴ albo jako podpałka lub część ładunku wystrzelianego z broni palnej²⁵. Niekoniecznie więc trzeba brać pod uwagę doszczętne zacytowanie jako powód braku egzemplarzy wydawnictw popularnych – mogły one ulec zniszczeniu także z bardziej prozaicznych przyczyn. Przecież i obecnie większość kupujących nie przechowuje pieczołowicie romansideł wydawanych w wielotysięcznych nakładach czy tygodników dostarczających lekkostrawnej lektury. Przebadane przez Staniszewskiego źródła każą mniemać, że potwierdzenia dla wznawiania cieszących się popularnością utworów należało szukać, powtórzmy, przede wszystkim w inwentarzach wydawców, księgarzy i introligatorów, nie w innych dokumentach, gdyż jest to czynność, która niczego nie wnosi do omawianego zagadnienia²⁶.

Zatrącenie egzemplarzy XVI- i XVII-wiecznych wydań „historij krakowskich” powiązał badacz z kwestią popłatności ich produkcji:

Jeśli [...] miały zapewnić drukarzom „godziwy zarobek”, musiały być dostępne pod względem ceny i liczby [egzemplarzy] znajdujących się na rynku – nie mamy pewności, że tak było, jeśli nie wierzymy w istnienie bliżej nieznannej ilości wydań, które zostały wyprzedane i zacytane. [s. 194, przypis 50]²⁷

Przywołane świadectwa wznowień romansu o Meluzynie (ale też innych utworów) przekonują o czymś zgoła odmiennym. Nie chce mi się wierzyć, że podaź rozmijała się z popytem i właściciele zakładów typograficznych prasowali kolejne wy-

²³ Jan z Kijana, *Fraszki Sowirzała nowego: Janowi Kochanowskiemu, na jego composicia*, s. 188, w. 14–15.

²⁴ Por. „trąbki do apteki”, o których czytamy w poprzedzającym pierwodruk *Odprawy posłów greckich* liście J. Kochanowskiego do J. Zamoyskiego (w: *Odprawa posłów greckich*. Oprac. T. Ulc-wicz. Wyd. 11, przejr. i uzup. Wrocław 1969, s. 3. BN I 3).

²⁵ Ponieważ żaden z wydawców nie objaśnia ostatniego zastosowania, warto nadmienić, że chodzi o przybitkę, wypełniony prochem rulon z papieru wciskany do lufy broni ręcznej. Jak zauważa S. Kobielski (*Polska broń. Broń palna*. Wrocław 1975, s. 110), „w czasie powstania kościuszkowskiego zniszczono na ten cel wiele starych ksiąg i rękopisów”.

²⁶ Inwentarze są nieraz jedynym źródłem informacji na temat istnienia niektórych publikacji. Wykaz tytułów sporządzony w 1559 roku po śmierci lwowskiego bibliopoli P. Poznańczyka notuje np. niezachowane druki *Sokrates polski* i *Danielowe sny*. Zanim Krzyżanowski odnalazł XVI-wieczny egzemplarz *Historii o Fortunacie*, świadectwem jego istnienia były wyłącznie inwentarze innych księgarzy ze Lwowa, H. Brickera (1573) i B. Hubnera (1591) – zob. W. Łoziński, *Leopoltana*. „Kwartalnik Historyczny” 1890, s. 453–455. – J. Krzyżanowski, *Kłosek powieściowy z XVI wieku*. Kraków 1924, s. 35. Na przydatność spisów księgarskich do tego rodzaju badań zwróciła niedawno uwagę Kiliańczyk-Zięba (*op. cit.*, s. 405).

²⁷ Autor wchodzi tu w niezbyt rzetelną polemikę z moim przypuszczeniem sformułowanym we wstępie do *Historii o szlachetnej a pięknej Meluzynie* (s. 7), że dawna literatura popularna zapewniała drukarzom „prawdopodobnie o wiele bardziej godziwy zarobek niż publikacja uczonych ksiąg i wyrafinowanych artystycznie tomów poetyckich”. Moje domniemanie Staniszewski traktuje jako sąd kategoryczny, podpinając do niego stwierdzenia, których nie sformułowałem. Zapomniał przy tym najwyraźniej, co sam napisał wcześniej: „Teksty popularne były dla nakładcy opłacalną inwestycją” (s. 35).

dania, by konsekwentnie ponosić straty. Co więcej, egzemplarze z krakowskich drukarni sprowadzane były przez działających w innych miastach handlarzy, których też nie należy podejrzewać o brak rozeznania w lokalnym rynku. Komentując wspomniany przywilej Zygmunta III dla Wosińskiego, Staniszewski zresztą sam stwierdza, że choć decyzje drukarza pozostaną dla nas nieodgadnione, jest „prawdopodobne, że potrafił on ocenić, co mogło się sprzedać, i nabył prawa do publikacji »historyj«, ponieważ traktował je jako atrakcyjne źródło dochodu” (s. 148). Trudno się z tym przypuszczeniem nie zgodzić.

Kilku słów komentarza wymaga na koniec interpretacja dedykacji oraz wypowiedzi skierowanych do czytelnika, dołączanych przez tłumaczy i wydawców do spolszczeń utworów popularnych, o których mowa w książce. Przeanalizowany przez Staniszewskiego materiał uzmysławia, że ich autorzy wskazywali dwie, zupełnie niezaskakujące motywacje ogłaszania drukiem „historyj krakowskich”: chęć zbudowania moralnego odbiorców oraz zamiar dostarczenia im rozrywki – niezaskakujące, gdyż funkcje *docere* i *delectare* zwykle łączono z twórczością literacką. Deklarowanie tego rodzaju zadań (łącznie bądź rozdzielnie) należało do topiki wypowiedzi ramowych, co można było łatwo stwierdzić, uwzględniając w badaniu parateksty w innych publikacjach z epoki, niekoniecznie należących do nurtu popularnego. Brak kontekstu prowadzi Staniszewskiego do pochopnych stwierdzeń²⁸. Jak sędzę, do istotniejszych wniosków wiodłoby zestawienie przeanalizowanych w książce deklaracji z zawartością badanych utworów, których fabuła nie zainteresowała autora. Dopiero taka konfrontacja pozwoliłaby ustalić, czy projektowane zadania parenetyczne lub budujące to jedynie usprawiedliwienia dla druku błahych opowieści.

Mimo ambitnych zamiarów rozprawa Staniszewskiego niewiele zatem wnosi do stanu wiedzy o funkcjonowaniu narracyjnych tekstów popularnych we wczesnonowoczesnym Krakowie. Główna teza polemiczna (odrzuć „argument z braku”) nie została należyście uzasadniona, a czasem autor dostarcza solidnych poszlak na korzyść zbijanego stanowiska, choć zdaje się tego nie zauważać. Źródła mające poprzec jego założenia nie są – co starałem się wykazać – dobrane najfortunniej, gdyż zarówno w testamentach, jak i w spisach mobiliów książki wymieniano bardzo rzadko. Dochowane inwentarze księgarskie i inne świadectwa przekonują, że XVI-wieczne powieści wznawiano w następnym stuleciu, więc przypuszcze-

²⁸ Zob. s. 141: „Aby uzasadnić swoje miejsce w [...] tekstowym świecie, teksty literackie musiały dowieść swojej wartości pragmatycznej, pokazać, że czas przeznaczony na lekturę nie jest stracony [...], gdyż wykorzystanie pisma w sposób inny niż jako źródła wiedzy, pomocy pamięci czy narzędzia do pracy nad sobą wydawać się mogło podejrzane, ponieważ groziło utrwaleniem lub poznaniem treści niesłusznych i niebezpiecznych”. Przeczy temu przywołana nieco wcześniej przez Staniszewskiego przedmowa do wydanego w latach czterdziestych XVII wieku *Sowitżrzała*, w której „nie pojawiają się nawet pobieżne zapewnienia o budującym aspekcie lektury” (s. 135). Nie jest to wyjątek. W skierowanym do J. K. Tarnowskiego przypisaniu *Szachów* (ok. 1564) J. Kochanowski (*Dzieła polskie*. Oprac. J. Kryżanowski. Warszawa 1982, s. 95, w. 23-24) podkreślał wyłącznie ludyczny cel utworu:

A ty się nie wstydz, masz li czas spokojny,
Przesłuchać tej to krotocwilnej wojny,
Bo i Apollo łuku bez przestania
Nie ciągnie, pilen czasem i śpiewania

nie, iż po okresie wydawniczej karencji powróciły do łask czytelnicy dopiero w XVIII stuleciu, także nie zostało w sposób bezsporny dowiedzione. Chociaż nakłady niekoniecznie zaczytano, przepaść mogły one również z bardziej przyziemnych powodów – jako źródło taniego papieru.

Abstract

ROMAN KRZYWY University of Warsaw
ORCID: 0000-0001-9964-7362

ON OLD POLISH POPULAR LITERATURE

The reviewer enters into polemics with the theses of Andrzej Tadeusz Staniszewski's book *Historyje krakowskie. Funkcjonowanie narracyjnych tekstów popularnych we wczesnonowożytnej aglomeracji krakowskiej* (*Cracow Stories: The Functioning of the Popular Narrative Literature in the Early Modern Cracow*, 2020) and convinces, against Staniszewski's statements, that popular narrative literature which entered the Polish literary circulation in the 16th century was reissued in the following century. Scanty copiers that remained until now and especially booksellers' inventories the significance of which Staniszewski diminished are made evidence of the reviewer's stance.